

hucpokryzja

Grecy chwala się, że dali Europie aż 50.000 słów, które na trwałe weszły do współczesnych języków europejskich. Jednym z takich słów jest „hipokryzja”, czyli udawanie, obłuda, dwulicowość, nieszczerłość. Żydzi także dali światu wiele słów powszechnie dziś używanych, a jednym z nich jest hebrajskie słowo „hucpa”, oznaczające bezczelne oszustwo, łgarstwo, tupet i arogancję. Niestety, na to, co wydarzyło się na ostatnim posiedzeniu sejmowej komisji kultury i środków przekazu, pod przewodnictwem posłanki PO Iwony Śledzińskiej-Katarasińskiej (w Sejmie od roku 1991) nie można znaleźć odpowiedniego jednego słowa, ani z greki, ani z hebrajskiego, ani tym bardziej z polskiego. Była to jakaś „hucpokryzja”, czyli bezczelne udawanie albo arogancja nieszczerłości. Na posiedzeniu pastwiono się nad prezesami publicznych mediów: telewizji i radia, Andrzejem Urbańskim i Krzysztofem Czabańskim. Musieli się tłumaczyć z tak ciężkich przestępstw jak masowe zwolnienia z telewizji (zwolniono tylko jedną osobę) oraz zwolnienie z radia Tadeusza Sznuka i Zygmunta Chajzera (jeden przeszedł na emeryturę, drugi wybrał zarobkowanie z reklam). Ton „hucpokryzji” nadawali Andrzej Celiński, Jerzy Fedorowicz, Kazimierz Kutz, Jerzy Wenderlich i oczywiście pani przewodnicząca, wszyscy z dawnej Unii Wolności lub SLD. Cytowano artykuł red. Agnieszki Kublik z „Gazety Wyborczej”, wielce zasłużonej w obronie komunistycznych dziennikarzy już od 1990 roku. Dziś pani red. Kublik chce za

wszelką cenę wykończyć red. Patrycję Kotecką, wiceszefową Agencji Informacji TVP. Nazywa ją „komisarzem politycznym”. Ciekawe, że komisarze w Unii Europejskiej są akceptowani przez środowisko „Gazety Wyborczej”.

„Hucpokryzja” polega na tym, że środowisko dawnej UW, KLD, SLD, PSL, LiD, rządzi mediami publicznymi od początku tzw. transformacji ustrojowej. Pierwszy świeży powiew w tych publicznych instytucjach, opanowanych przez pezetpeerowskich działaczy i oportunistów oraz wielu agentów byłej SB, wpuściło po zwycięskich wyborach w 2005 roku „Prawo i Sprawiedliwość”. Za to, że uleciało trochę stęchlizny, że lewicowy przechył przestał grozić trwałym skrzywieniem kręgosłupa u słuchaczy i widzów, za to, że media publiczne mogły wreszcie należycie wypełniać swoją misję, trzeba teraz ukarać winnych i wylać na zbity pysk wszystkich powiązanych z PiS. Sejmowa „hucpokryzja” to przygotowanie opinii publicznej do przyszłej czystki w mediach publicznych, to usprawiedliwienie dla szukania wymaganych win i nałożenia przyszłych kar. Po to właśnie zwołano posiedzenie sejmowej komisji, by w świetle kamer można było powiedzieć: „nabrzmiały problemy”, „sytuacja jest zatrważająca” oraz „bliska agonii”. To ostatnie sformułowanie należało do posła Kazimierza Kutza, wyjątkowego „hucpokryty”, bardzo „przejętego” losem publicznych mediów.

Zaproszeni na posiedzenie obaj prezesi, dziennikarze z wieloletnim dorobkiem, przyznali, że znają swój przyszły los – ścięcie, czyli rychłe odwołanie. Szkoda tylko, że prezes

Andrzej Urbański sejmową komisję kultury i środków przekazu nazwał „sądem inkwizycyjnym”. Czyżby nie wiedział, że nieustanne oskarżanie Inkwizycji należy do stałego repertuaru lewicy. Tymczasem Kościół Katolicki powołał Inkwizycję w reakcji na masową falę samosądów. Była to ze wszech miar postępową jak na tamte czasy prawną instytucją. Inkwizycja zapewniała godziwy proces wzorowany na prawie rzymskim z udziałem oskarżyciela, obrońcy i świadków. Lepszym, bardziej adekwatnym określeniem sejmowej komisji byłoby nazwanie jej sądem stalinowskim. Ten pseudosąd miał aż dwóch oskarżycieli, ponieważ „obrońca” pełnił dodatkowo rolę pomocnika prokuratora, a wyrok ustalony wcześniej przez aparat partyjny zapadał bez względu na okoliczności sprawy i zachowanie się „oskarżonego”. Takim wyrokiem będzie marginalizacja mediów publicznych wskutek likwidacji abonamentu.

Zapowiedź zlikwidowania abonamentu, w publicznym wystąpieniu premiera Donalda Tuska, spowodowała problemy finansowe spółek Polskiego Radia. Likwidacja abonamentu zasili w forszę z reklam przychylnie Platformie Obywatelskiej media prywatne oraz umożliwi od dawna planowaną przez „lodziarzy” prywatyzację Polskiej Telewizji i likwidację lub prywatyzację co najmniej dwóch programów ogólnopolskich Polskiego Radia. Gdyby minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Cwiakalski (w PZPR do 1981 r.) chciał przejść do historii wymiaru sprawiedliwości w Polsce, mógłby natychmiast oskarżyć premiera Tuska, czyli swojego przełożonego o to, że: „będąc zobowiązany

do nadzoru właścicielskiego nad spółkami Skarbu Państwa swoim działaniem poprzez nawoływanie do niepłacenia abonamentu naraził spółki skarbu państwa (radio i telewizję) na poważne straty finansowe, co może doprowadzić do ich upadku, likwidacji, za co grozi kara...”

Ale Zbigniew Cwiakalski i tak przejdzie do historii polskiego wymiaru sprawiedliwości jako obrońca, oskarżyciel i sędzia w jednym. Jako adwokat bronił Ryszarda Krauzego, jako prokurator generalny uchylił mu nakaz zatrzymania (nawet o tym nie wiedząc), a jako minister sprawiedliwości oczyści go wkrótce z wszelkich zarzutów

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 13.12.2007